Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 47 (2143) 13 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Diabeł (Andrzej Olewiński) uświadamia Twardowskiemu, że znajduje się w karczmie „Rzym"

Dziadek i jego przyjaciele

Niedawno dwóch chłopców przyniosło do mego domu pisklę dzikiego gołębia. Prawdopodobnie wypadł z gniazda i został zaatakowany przez jakiegoś drapieżnego ptaka. W pobliskim lesie są sójki, sroki, a nad drzewami krążą jastrzębie. Przylatują tu z okolicznych gór i szukają żeru.

Wspólnie z młodymi przyjaciółmi zaopiekowałem się gołębiem, oczyściliśmy z brudu rany, nakarmiliśmy pszenicą. Z początku mieliśmy z karmieniem dużo kłopotów, ptak bowiem nie chciał sam jeść ani pić, trzeba było karmić go przez lejek i pipetkę, prawie przemocą otwierać dziób. Teraz sam zjada pszenicę i groch. Bardzo lubi liście zielonej sałaty. Kiedy jest ładnie, wypuszczamy go do ogrodu.

Wieczorem zanosimy go na strych. Wkrótce gołąb nabierze samodzielności i pofrunie w świat.

Moja 7-letnia wnuczka Beata, bardzo zaprzyjaźniła się z dzikim gołębiem. Ptak nabrał zaufania do ludzi, pozwala się głaskać i brać do ręki. Razem z Beatką ptakiem opiekują się nasi najmłodsi sąsiedzi: Krzyś, Artur, Wojtek i Jurek.

Obiecałem im, że napiszę o tym do „Świata Młodych". Jestem dziadkiem, nie mogę zawieść zaufania moich małych przyjaciół. Proszę, wydrukujcie ten list. Moi przyjaciele spisali się naprawdę dzielnie ratując dzikiego gołębia, który jest pod ochroną.

Krzysztof Kaniasty
Szczawno-Zdrój

DLA MNIE BOMBA!

Za chwilę przedstawię Wam teatr niebywały — dla mnie bomba! Nazywa się „Wisus", mieści się w podziemiach jednego z bloków Powiatowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sulechowie woj. Zielona Góra. Znakomity ten teatrzyk posiada niezwykły zespół aktorski pełen entuzjazmu i ofiarności dla sztuki. To właśnie oni poświęcili cały miesiąc ubiegłorocznych wakacji, aby urządzić lokal, który prezes PSM, pan Ignacy Żukowski, ofiarował im lekką rączką, od serca i na zawsze. I dziś nie tylko PSM, ale cały Sulechów i okolice chwalą się teatrem, który posiada: kulisy, garderobę, na widowni prawdziwe teatralne krzesła, cztery wejścia (do każdego rzędu krzeseł osobne) szatnię i służbę porządkową w ...liberii. Dla mnie bomba!

C. d. na str. 3

SPECJALISTA OD PISANIA MACZKIEM

Na Węgrzech żyje absolutny rekordzista świata w dziedzinie miniaturyzacji liter. Jest nim 64-letni rencista Lajos Ehmann mieszkający w Mohaczu. Człowiek ten, którego hobby stało się „pisanie maczkiem" zmieścił na jednej zwykłej kartce pocztowej 56,196 liter, czyli 11,224 słowa przepisując w tej formie wielki poemat historyczny o świętym Władysławie.

Gdy ogląda się te prace bez specjalnych szkieł, widzi się jedynie wielką ilość gładkich linii niczym nie przypominających normalnych liter. Dopiero używając szkła powiększającego można odczytać poszczególne słowa.

64-letni rencista pisze bez okularów czy też szkła powiększającego. Lekarze twierdzą, że Ehmann widzi dziesięciokrotnie mniejsze litery w porównaniu z normalnym człowiekiem.

(jk)

Warszawska katarynka

I znów, po kilkudziesięciu latach przerwy gra na Starym Mieście w Warszawie katarynka. Cech Zegarmistrzów i Grawerów podtrzymując tradycję wyremontował stary instrument. Stroje dla kataryniarzy uszyła COPiA.

Melodie katarynki można usłyszeć codziennie od 10 rano do 8 wieczorem. Z katarynką i nieodłączną papugą Arą chodzą po Starym Mieście: pan Józef Amst i pan Bernard Adam. (wj)

Foto: W. Juzwik

PRZYGODA Z NIEDZWIEDZIEM

Tak jak co dzień, monter Władimir Mitrofanow przeprowadzał kontrolę linii telefonicznej w tajdze koło Magdanu, gdy niespodziewanie z gąszcza wysunął się wygłodniały po długim śnie zimowym niedźwiedź brunatny. Zobaczywszy montera, zdecydowanym krokiem ruszył w jego stronę. Mitrofanow w ostatniej chwili zdołał wdrapać się na słup telefoniczny, ale niedźwiedź nie dawał za wygraną i zaczął trząść słupem w nadziei, iż niedoszła ofiara spadnie na ziemię.

Monter nie tracąc zimnej krwi zdołał za pomocą aparatu telefonicznego połączyć się ze swymi kolegami. W chwilę później nadleciał helikopter, a jego załoga wystrzałami odpędziła łakomę zwierzę. Władimir Mitrofanow dokończył swego codziennego zajęcia. (jk)

Już w czerwcu początek wakacji

RAZEM Z RZEKĄ CZEKA LAS...

CHOCIAŻ WYJAZDY na wakacje zaczną się dopiero w ostatnich dniach czerwca, już od wielu miesięcy całe sztaby specjalistów przygotowują przeróżne elementy tegorocznego letniego wypoczynku. Remonty obiektów kolonijnych, rozdzielniki zaopatrzenia w żywność, zabezpieczenie dodatkowych pociągów, zapewnienie kadry wychowawczej i lekarskiej — to tylko niektóre ze spraw, które muszą być „zapięte na ostatni guzik" już teraz, aby później — gdy Ty i Twoi koledzy wyjeżdżacie na kolonie i obozy — nic nie szwankowało.

Wiesz już, dokąd i kiedy pojedziesz w tym roku na letni wypoczynek. Chcemy Ci jednak pokazać, jak wielka to sprawa — letni zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży — jak wiele możliwości w tym zakresie zapewnia państwo swemu młodemu pokoleniu.

DLA KAŻDEGO COŚ ODPOWIEDNIEGO

Nasi Czytelnicy, uczniowie szkół podstawowych, mogą korzystać z wielu form letniego wypoczynku. Organizują je m. in. zakłady pracy, wydziały oświaty i kultury, Związek Harcerstwa Polskiego. Przedstawiamy najważniejsze z tych form.

KOLONIE. Zorganizowane w budynkach (szkół lub internatów) lub w domkach campingowych. Trzy turnusy w ciągu lata (po 21 dni) .Kolonie organizowane są często we własnych ośrodkach zakładów pracy.

OBOZY NAMIOTOWE. Organizowane głównie przez ZHP. Zlokalizowane przeważnie wśród lasów nad zbiornikami wodnymi. Przez cały turnus uczestnicy mieszkają w namiotach.

OBOZY WĘDROWNE. Uczestnicy przechodzą lub przejeżdżają trasę między poszczególnymi punktami-bazami noclegowymi. Młodzież starsza często zabiera na obóz wędrowny małe namioty, w których nocuje.

KOLONIE ZDROWOTNE. Dla dzieci i młodzieży wymagających specjalnej troski, wykazujących zmniejszoną sprawność fizyczną oraz odchylenia w stanie zdrowia. W tym roku skorzysta z nich ok. 20 tys. uczestników.

PÓŁKOLONIE. Zorganizowane zajęcia z wyżywieniem — w pobliżu miejsca zamieszkania. Uczestnicy rano przychodzą na zajęcia, a na noc wracają do domów.

OŚRODKI WYCIECZKOWE. Organizowane w miastach w każdym powiecie. Przyjeżdżają do nich dzieci i młodzież ze wsi na 14-dniowe turnusy. Program nastawiony głównie na poznawanie miasta.

Ile mamy na jadło?

W TYM roku ujednolicone zostaną koszty żywienia uczestników akcji letniej. Będą one oczywiście zróżnicowane w zależności od wieku dzieci czy młodzieży oraz od regionu. Ale Ministerstwo Oświaty i Wychowania ustaliło górne granice dziennych stawek żywieniowych dla placówek wczasowych. Wynoszą one:

- **dla kolonii wypoczynkowych i obozów stacjonarnych — do 27 zł na uczestnika,**
- **dla obozów wędrownych 50 proc. więcej,**
- **dla kolonii zdrowotnych — do 40 zł,**
- **dla półkolonii — do 15 zł,**
- **dla ośrodków wycieczkowych w miastach dla dzieci wiejskich — do 29 zł.**

Kolumnę opracował:
JAN STYKOWSKI
Foto: K. Adamowski

- *W roku 1972 w wyjazdowych formach wypoczynku (np. kolonie i obozy) weźmie udział ok. 1,8 mln dzieci i młodzieży.*
- *W miejscu zamieszkania przewiduje się zorganizowanie wypoczynku dla 1.480 tys. dzieci i młodzieży.*
- *Ogółem w tegorocznej akcji letniej weźmie udział około 3,3 miliona uczestników, to jest blisko 350 tysięcy więcej niż w okresie lata 1971 r.*

ZAPRASZAMY NA HAL

Rozmawiamy z dh. hm. PL WANDĄ BOJARSKĄ, kierownikiem Wydziału Akcji Letniej i Zimowej Głównej Kwatery Harcerstwa.

— Ilu harcerzy skorzysta w ciągu tego lata z akcji obozowej?

— Przewidujemy ponad 280.000 uczestników, a więc o 20 tys. więcej, niż w roku ubiegłym. Obozy nasze cieszą się jak co roku niezmiennym powodzeniem i to chyba nie tylko dlatego, że są tańsze niż kolonie. Nie jesteśmy jednak w stanie wziąć pod „zielone dachy" wszystkich chętnych.

— Co nowego w organizacji obozów?

— Staramy się, aby w dużych zgrupowaniach obozowych, organizowanych na przykład przez hufiec, każdy szczep harcerski, ośrodek czy drużyna — stanowił oddzielny podobóz, oddzielną jednostkę programową. To łączy bardziej harcerzy z tej samej miejscowości, pogłębia całoroczną pracę.

— Nieobozowa Akcja Letnia (NAL) — to nasz wspólny konik...

— I rozwija się nam NAL coraz lepiej. W tym roku obejmie ok. 800.000 chłopców i dziewcząt — harcerzy i niezorganizowanych. Z tego ponad 150 tysięcy będzie uczestniczyło w stanicach NAL-u na 3—7-dniowych turnusach. W tym roku wszyscy zastępowi NAL-u (harcerze) otrzymają z hufców legitymacje NAL-owskie, a w czasie wakacji będą otrzymywali na swoje nazwisko „Świat Młodych" z wyprawami „Lata Leśnych Ludzi".

— Dziękujemy i do zobaczenia na szlaku letnich przygód.

(Rozmawiał: js)

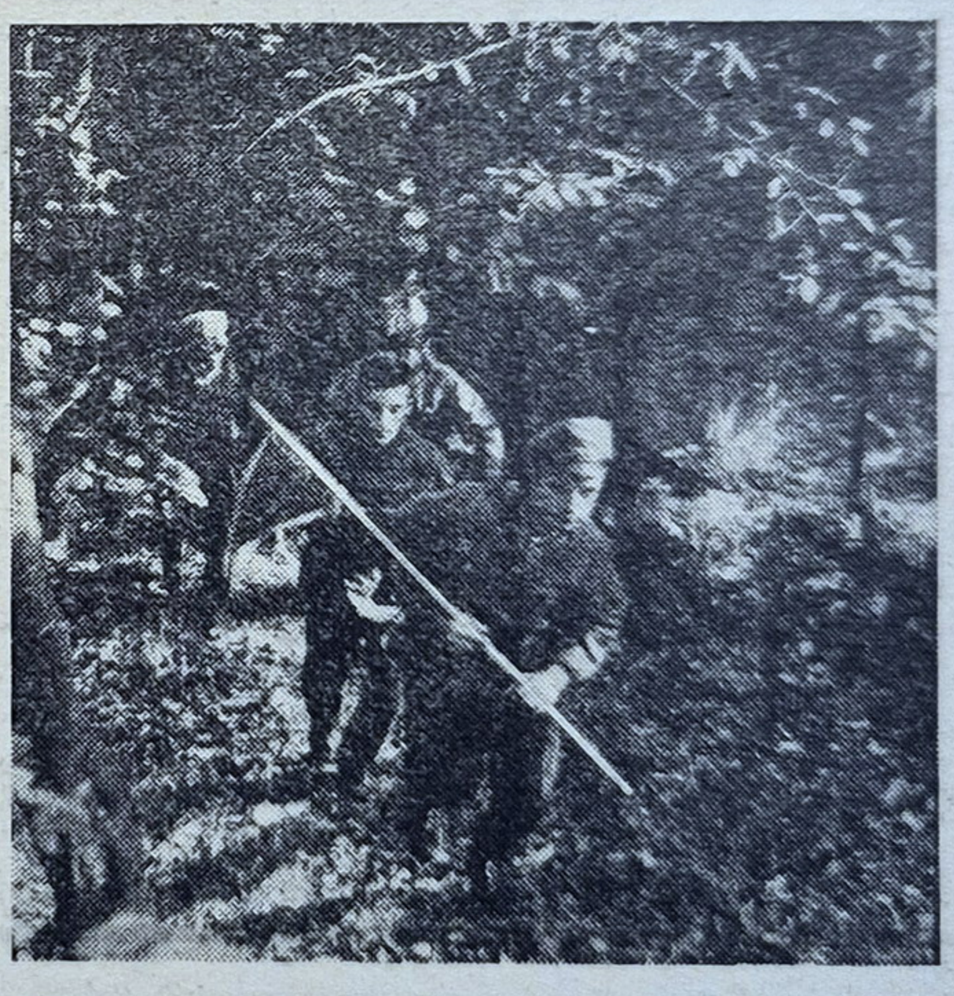

BIWAK — OBOWIĄZKOWY!

W tym roku Główna Kwatera Harcerstwa zaleciła, by każdy zastęp harcerski przebywający na obozie odbył przynajmniej jeden 24-godzinny biwak lub wycieczkę. A więc z nocowaniem w warunkach nieco odmiennych niż obozowe — może w schronisku, stodole ,a może w pasterskim szałasie. „Światowi Młodych" bardzo się to podobało. Chętnie weźmiemy udział w takim letnim biwaku, czekamy na zaproszenia.

Turystyka, sport i kultura — to jeden z kierunków programowych tegorocznej HAL — Harcerskiej Akcji Letniej. Każdy obóz będzie organizował u siebie Harcerskie Igrzyska Obozowe, masową imprezę sportową, która będzie wkładem naszej organizacji w obchodzony „rok olimpijski".

W związku z letnim sportem pytają nas Czytelnicy, czy Turniej Piłkarski „Świata Młodych" będzie w tym roku powtórzony i jakie będą w nim obowiązywały zasady. Odpowiadamy: turniej będzie, regulamin wydrukujemy wkrótce w „Swiecie Młodych". Uprzedzamy — jest trochę zmian, ale rozrywki finałowe prowadzone będą również w konkurencji międzynarodowej.

C. d. ze str. 1

CHLUBNE TRADYCJE I PRZYSZŁOŚĆ WSPANIAŁA

Zmienił się lokal, zmieniały się nazwy teatrzyku, zespoły aktorskie wyrastały, tylko inicjator i dyrektor teatru, Jerzy Lamenta, niezmiennie od 1966 roku dbał o kulturalną rozrywkę dla okolicznych młodych widzów. Wcześnie zaczynał pracę na teatralnej niwie, jeśli zważymy, że dziś jeszcze jest dopiero uczniem 11 klasy. Taka trwała i wierna miłość do teatralnej sztuki — dla mnie bomba!

Teatr pracuje regularnie, co miesiąc premiera, w każdą niedzielę przedstawienie, repertuar urozmaicony: bajki, program cyrkowy i magiczny. Od niedawna pobierana jest opłata za bilety wstępu po 3 złote od łebka, a dochód przeznaczony jest na potrzeby teatru i cele społeczne. „Wisus" część dochodów z przedstawień przekazał na odbudowę Zamku w Warszawie. Entuzjastycznie i całkowicie bezinteresownie Wisusi (aktorzy z teatru „Wisus") występują w szkołach, sanatoriach i na podwórkach.

Aktorzy w wieku od 11 do 14 lat są wszechstronnie wyspecjalizowani sami robią kostiumy, dekoracje, reżyserują, grają, śpiewają, tańczą. Grupa techniczna uruchamia stereofoniczny adapter, projektor (dary PSM), czyni efekty akustyczne, powoduje burzę i imituje głos piorunów. Teatr jest jak trzeba: zmusza widzów do strachu, wzruszenia i niepowstrzymanego śmiechu. Toteż wiara wali tłumnie do piwnicy przy ulicy Okrężnej przez wszystkie cztery wejścia. Trudno jednak o ruch bezkolizyjny, gdyż lokal choć nowy, jest ciut, ciut przyskąpy.

„Wisus" jest oczkiem w głowie samego prezesa PSM i pani Longiny Pelczarskiej, która zajmuje się pracą kulturalno-oświatową. Wisusi bawią się w teatr samodzielnie, ale nie samotnie — PSM czuwa i pomaga, gdy zachodzi potrzeba. Projekty pana prezesa są pełne rozmachu i pod taką opieką kto wie, czy nie powstanie tu także regularny, zawodowy teatr dla młodego widza, jakim dziś i stolica pochwalić się nie może.

NAJLEPSZY WŚRÓD DOBRYCH

„WISUS" zadbał też o to, aby widzowie od czasu do czasu ruszyli głową i urządza dla nich przeróżne błyskawiczne konkursy. Nieustannie trwa jedynie konkurs na najlepszego aktora teatrzyku. Każdą premierę ogląda specjalna komisja, w której zasiada także i Przewodniczący Samorządu Młodzieżowego PSM. „Świat Młodych" miał okazję uczestniczyć w uroczystości wręczania nagrody ostatniemu z najlepszych — Andrzejowi Olewińskiemu. Pełni on rozliczne funkcje. Jest zastępcą dyrektora, zajmuje się sprawami finansowymi teatru, występuje jako aktor, bywa też reżyserem. Jego aktorskie emploi jest bardzo rozległe, z powodzeniem gra role i komiczne, i dramatyczne. Na

DLA MNIE BOMBA!

własne oczy widzieliśmy go jako diabła w „Panu Twardowskim". Przy tym jest dobrym uczniem, sumiennym harcerzem, osiąga dobre wyniki w sporcie. Nic dodać, nic ująć. Dla mnie bomba!

Trudno przedstawić świetlane sylwetki wszystkich Wisusów, jest ich bowiem aż 18! Nie sposób jednak nie wspomnieć Czesława Tietiańca vel Czesinka, który występuje w tym teatrze od kolebki, tzn. od 1967 roku, i stworzył wiele udanych ról, że wspomnę choćby ostatnią — koguta w „Panu Twardowskim". W cyrku występuje w najtrudniejszym programie — drut poziomy. Dla mnie bomba!

Damskie gwiazdy zespołu to Beatka Szablak i Małgosia Wilczak. Zespół jest raczej męski, więc dziewczyny starają się chłopcom dorównać. Beatka do niedawna była jedyną dziewczynką w zespole, ale dawała sobie radę znakomicie. Żywa, sprytna, śmiała i doskonale wygimnastykowana, oprócz przeróżnych ról w bajkach, w cyrkowym programie jest akrobatką. Dla mnie bomba!

Na zakończenie, żebyście nie sądzili, że tylko ja „Wisusa" chwalę, ujawniam ostatnią bombę: dyrektor teatrzyku, Jerzy Lamenta, w maju br. w Dniu Działacza Kultury otrzymał nagrodę z Powiatowej Rady Narodowej. I na tym pewnie nie koniec. Oni nas jeszcze zaskoczą i to dopiero będzie bomba!

B. TYLICKA
Foto: K. Adamowski

Teatrzyk „Wisus" udział w Grze o Pierścień Księżnej Anny traktuje bardzo poważnie. Oto służba porządkowa w liberii, czyli czerwonych kamizelkach z błyszczącymi guzikami wywiesza okolicznościowy plakat.

Aktorzy z przedstawienia „Pan Twardowski" w komplecie. Obok Żaka druga damska gwiazda — Małgosia Wilczak — w roli krakowianki Honoraty. Wśród aktorów sam dyrektor teatru — Jerzy Lamenta.

Kogo się boją, czemu się dziwią? Oczywiście ujrzeli samego diabła. Scena z „Pana Twardowskiego". Pan Twardowski — Edward Piniuta, Żak — Beata Szablak i kogut — Czesław Tietianiec.

ROZWÓJ AERODYNAMIKI, konstrukcji płatów nośnych, badania materiałów, silników i systemów technologicznych wskazują, że już wkrótce stanie się możliwe skonstruowanie samolotów transportowych o bardzo dużej ładowności. Przypuszczenie takie wyraził wiceprezes znanej amerykańskiej firmy „Lockheed". Stwierdził on, że prawdopodobnie do roku 1985 uda się zbudować samolot o ciężarze startowym 900 ton, a w ciągu najbliższych 30 lat — samolot z silnikiem atomowym, o ciężarze startowym 2270 — 4540 t. Obecnie bada się poddźwiękowy samolot transportowy — latające skrzydło, w którego skrzydle typu delta rozmieścić można 340 t. bagażu.

Transport lotniczy w roku 2000

Inny problem stwarza na lata najbliższe lotnicza komunikacja pasażerska, a konkretnie pojawienie się ponaddźwiękowych samolotów pasażerskich, dla których najekonomiczniejszą wysokością lotu jest pułap rzędu 24 tys. m, gdzie atmosfera jest już rozrzedzona. Pasażerowie tych samolotów — jak twierdzą specjaliści — narażeni mogą być na szkodliwe promieniowanie występujące jako rezultat aktywności Słońca. Istnieje więc potrzeba stworzenia satelitarnego systemu ostrzegawczego , ostrzegające o zagrożeniu radiacyjnym; należy oczekiwać tego w najbliższych latach. Prawdopodobnie już w 1972 r. na satelitach meteorologicznych zainstalowane zostaną odpowiednie urządzenia.

Jak wiadomo, łączność z załogami powracających na Ziemię pojazdów kosmicznych urywa się w momencie wejścia przez nie w gęste warstwy atmosfery. Dzieje się tak, ponieważ na tym etapie lotu pojazd otacza zjonizowana powłoka, przez którą nie przedostają się sygnały radiowe.

Próby, jakie przeprowadzili uczeni amerykańscy dowiodły, że przeciwdziała temu wprowadzenie do wnętrza zjonizowanej powłoki wody i freonu. Woda ochładza promieniującą atmosferę, a freon — związuje wolne elektrony. Specjaliści uważają, że po udoskonaleniu tego systemu, odpowiednią aparaturę instalować będzie można na statkach transportowych i pojazdach pilotowanych, powracających na Ziemię z pierwszą i drugą prędkością kosmiczną. (j.k.)

MISS POWIATU

Ma na imię Magda i 160 cm wzrostu. Mówią o niej, że jest śliczna. Gdziekolwiek się zjawi, wzbudza zachwyt. Nie jest jednak dziewczyną, jak sugeruje jej imię, lecz łanią — samicą jelenia. Wiek — 3 lata. Waga — 150 kg.

Dzieciństwo

Bieszczadzki las. Wieczór. Ciemno. Nagle do leśniczówki państwa Drzazgów ktoś puka.

— Kogo niesie o tej porze?! — mruczy idąc do drzwi gospodyni. Na progu stał porucznik WOP-u.

— Przepraszam bardzo. Przyniosłem ją tutaj, bo nie możemy przyjąć jej, niestety, do służby żołnierskiej. Może u państwa...

— O kim on mówi? — myślała zdziwiona pani Drzazgowa.

I wtedy postawił ją na ziemi. Zachwiała się na nóżkach. Pisnęła. Trąciła gospodynię nosem w łydkę i z miejsca poczuła się „u siebie w domu". To była właśnie Magda.

Trzeba było karmić ją smoczkiem. Na śniadanie wypijała „duszkiem" 3 litry mleka, a w ciągu całego dnia 10 litrów. Po tak obfitym posiłku maszerowała w stronę telewizora i patrzyła uporczywie na gałki — no, kiedy otworzycie? — a potem kładła się wygodnie na dywanie i oglądała program. Nawet ten dozwolony od 16 lat!

Kariera

Jak każda młoda dziewczyna, z tupetem Magda rozpoczęła swoją karierę przebojem.

Jest rok 1969. Trwa Wielki Turniej Miast Baligród — Uherce. Oba miasta idą „łeb w łeb". Ciągle remis. I oto konferansjer zapowiada ostatnią konkurencję — „najmilsze zwierzę". Paw z Uherców wygląda okazale, szczególnie jego pióropusz. Dumnie przechadza sią po scenie. Za chwilę, gdy on zejdzie, wkroczy tam Magda. Mieszkańcy Baligrodu mocno zaciskają kciuki. I wtedy Magda, jakby rozumiejąc pokładane w niej nadzieje, wyrywa się swoim opiekunom, wskakuje na scenę, przepędza pawia i triumfalnie wykonuje rundę honorową. Zwycięstwo Baligrodu!

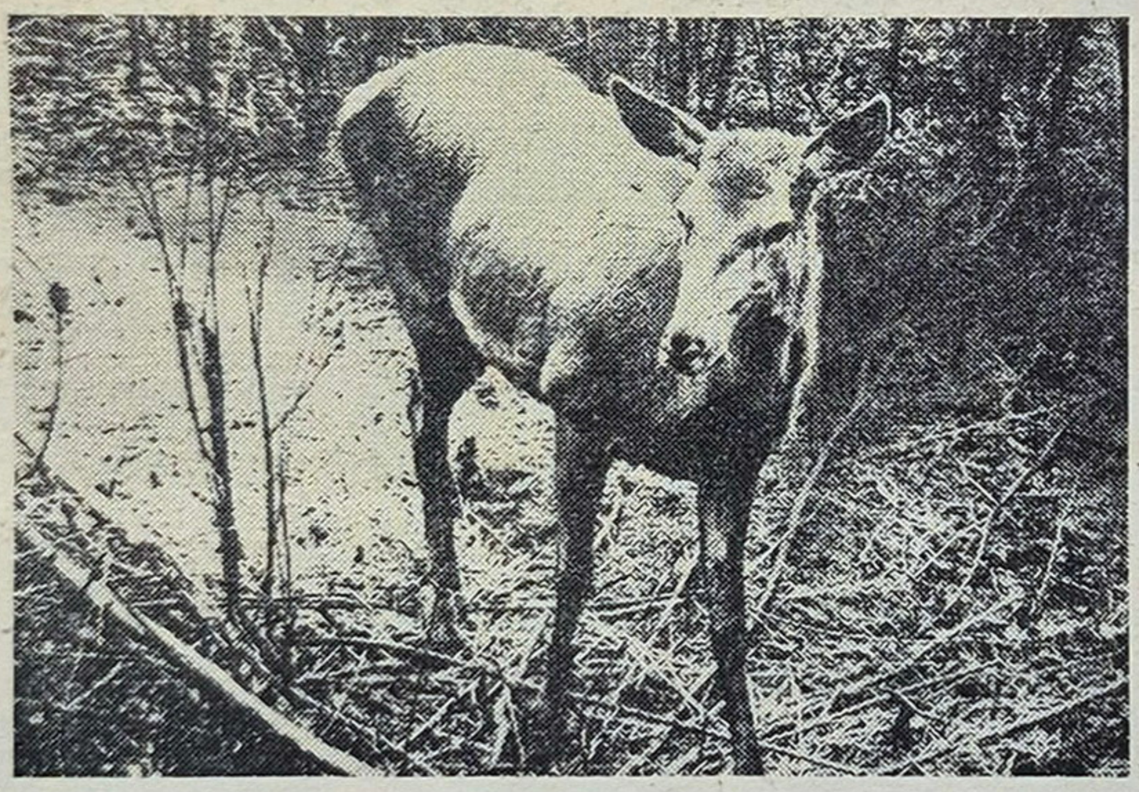

Dzień powszedni

Sukces nie uderzył jej jednak do głowy. Jak zwykły robotnik „zgłaszała się" codziennie o 7.30 rano w tartaku w Kaletnicy. Zawstydziła tym niejednego spóźnialskiego: „To zwierzę może być punktualne, a ja nie?" — myślał sobie śpioch i od tej pory przychodził wcześniej.

Szczególnie upodobała sobie Magda pracę przy przecinaniu drzew trakami. W czasie przerwy śniadaniowej wyskakiwała do lasu „coś przegryźć" lub wspólnie z robotnikami jadła ich drugie śniadanie.

Trudno jednak było wiercipięcie usiedzieć na jednym miejscu. Po pewnym czasie przeniosła się więc na wyciąg w Dołżynach. Ku wielkiej uciesze turystów razem z kontrolerem sprawdzała bilety lub stała nieruchomo przyglądając się, czy maszyny wyciągu pracują prawidłowo.

Pasażerka

Autobus PKS-u z prędkością 80 km na godzinę zjeżdża szosą w dół. Jeszcze jeden zakręt i — Pszczeliny. Wtem... pisk opon, ostre hamowanie, z półek spadają bagaże... Co się stało?! A to taka jedna autostopowiczka, zatrzymała autobus, a teraz domaga się wpuszczenia do środka. Konduktor otwiera drzwi, a ona lekko wskakuje do autobusu, który rusza dalej.

To znowu Magda posiadaczka swoistego „bezpłatnego biletu" na wszystkie linie PKS-u w Bieszczadach. Nie chce przyjąć nigdy do wiadomości istnienia przystanków. Jeśli chce wysiąść, po prostu tupie i hałasuje. Nie ma wówczas innej rady, trzeba zatrzymać autobus i wypuścić niezwykłego pasażera.

Szczególnie upodobała sobie trasę Pszczeliny—Dwernik. W Dwerniku jest gospoda, do której lubi wpadać na... obiad lub drugie śniadanie.

Pani na Bieszczadach

Południe. Choć nie jest gorąco, to droga pod górę staje się coraz bardziej uciążliwa. Jedynym marzeniem turystów jest strumyk z czystą, chłodną wodą. Ale jak okiem sięgnąć, wszędzie lasy i lasy. I jeszcze ta łania drepcząca w ogonie. — Oj, żeby tylko nie sprowadziła jakiegoś nieszczęścia, niedźwiedzia, albo żubra! — Po co się toto w ogóle przyczepiło! — denerwują się.

Nagle łania wyprzedza zmęczonych piechurów i skręca ze szlaku w las. Zatrzymuje się po 20 metrach i pochyla łeb.

— Tam jest woda! — woła ktoś radośnie. Nikt z maszerujących nie zauważyłby tego strumyka.

Magda bowiem, jak przystało na dobrą gospodynię, dba, aby gościom bieszczadzkim działo się jak najlepiej. Miłym i kulturalnym turystom pozwala się nawet głaskać, natomiast ci, którzy hałasują i śmiecą, muszą uciekać przed prychającą i wierzgającą nieraz i dobry kawał drogi.

Ktoś nazwał ją „maskotką bieszczadzką". Chyba słusznie — na pewno jest nie byle jaką atrakcją.

Niestety jak i każdy „człowiek" ma Magda oprócz zalet i wady. Mimo swego przywiązania do ludzi pozostała jednak dzikim zwierzęciem. Często sympatię do turystów zwyciężał instynkt i wówczas atakowała tych, u których wyczuła strach lub niepewność. Potrafiła być niebezpieczna, robić duże szkody.

W tym roku nie spotkacie jej już na szlakach bieszczadzkich wycieczek. Za kilka dni zostanie przewieziona do specjalnego schroniska dla zwierząt.

WŁADYSŁAW JUZWIK
Foto autora

Muz

NADAJEMY KONCERT... Na wstępie uwertura... Tuż po zapowiedzi spikera w eterze zabrzmiała muzyka. Tak jak codziennie. Jest to rzecz zwykła. Radio w naszych czasach nikogo nie jest w stanie zadziwić. Ale kiedy słuchamy audycji radiowej, nie zastanawiamy się nad tym, że gdzieś na pustyni, czy w tundrze, takie same fale, na których przed chwilą słuchaliśmy walca pomagają rozwiązywać zadania o charakterze geologicznym, szukać wody, rudy, a nawet złóż zawierających złoto. I nie tylko uwertura i walc, ale i szopenowski mazurek i „mocne uderzenie" — cały program muzyczny — uczestniczy w poszukiwaniach.

...Nad radziecką pustynią Karakum ukazał się śmigłowiec. Dolatuje do określonego punktu, zakręca i równolegle do pierwszego kursu leci z powrotem. Tak powtarza się wielokrotnie. Trwają poszukiwania „soczewek" wód słodkich na zasolonych obszarach piaszczystej pustyni.

Pokładowe urządzenie odbiorcze automatycznie rysuje krzywą sygnału radiowego. Oto poszukiwacze zauważyli „wklęsłość" — minimum pola radiowego rozgłośni aszchabadzkiej. Stop! W tym miejscu trzeba szukać. Heli-

„Harcerze Śródmieścia - Dzieciom”

W PIERWSZĄ niedzielę czerwca odbył się w warszawskim parku na Podzamczu wielki festyn z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Organizatorami była Komenda Hufca ZHP Warszawa-Śródmieście im. Włodzimierza Komarowa oraz Dzielnicowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki Warszawa-Śródmieście. Imprezę zatytułowano: „Harcerze Śródmieścia — Dzieciom”.

Zabawa trwała ponad 3 godziny pełne wrażeń, emocji i niespodzianek. Program zawierał aż 24 punkty. Można było m. in. wysłuchać koncertu zespołów harcerskich, obejrzeć pokazy wspinaczki, pokazy dżudo, zwiedzić wystawę pt.: „Mój konik”, zagrać w piłkę nożną lub kometkę oraz wziąć dział w niezliczonych konkursach, jak np. bieg na wrotkach, bieg na szczudłach, rzuty do tarczy, malowanie balonników, konkurs rysunkowy i wiele innych. Na punkcie rowerowego toru przeszkód można było przy okazji zdać egzamin na kartę rowerową. Ponieważ śródmiejskim harcerzom oprócz całej strony organizacyjnej udało się zabezpieczyć i fantastyczną pogodę, więc festyn wypadł naprawdę na medal!

Tych, którzy nie mogli być tam obecni, zapraszamy na mały fotograficzny spacer. (e.k.)

Foto: Władysław Juzwik

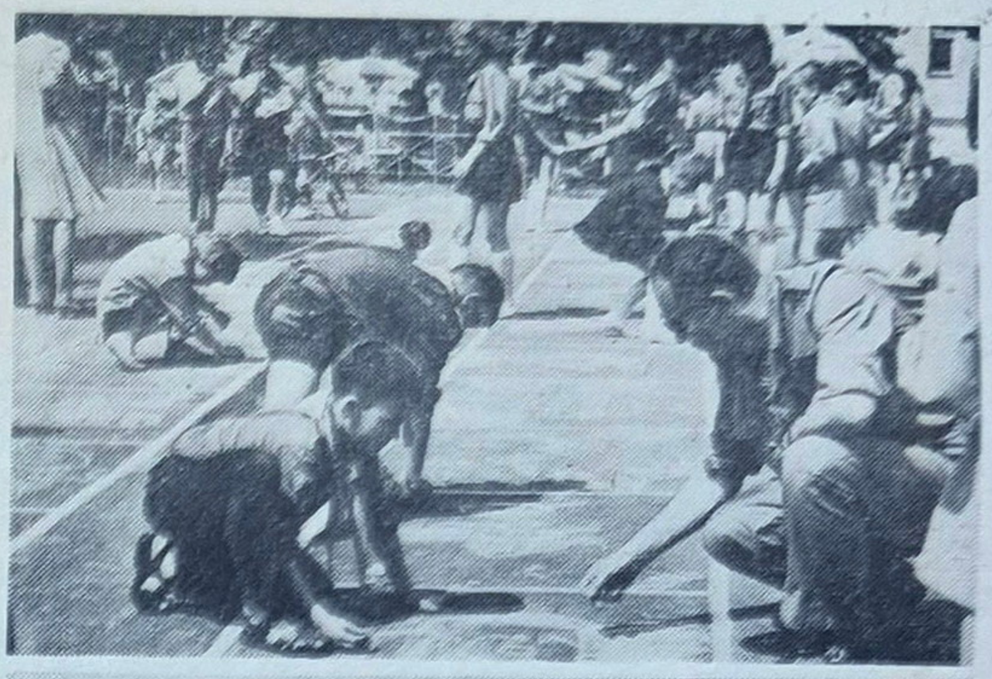

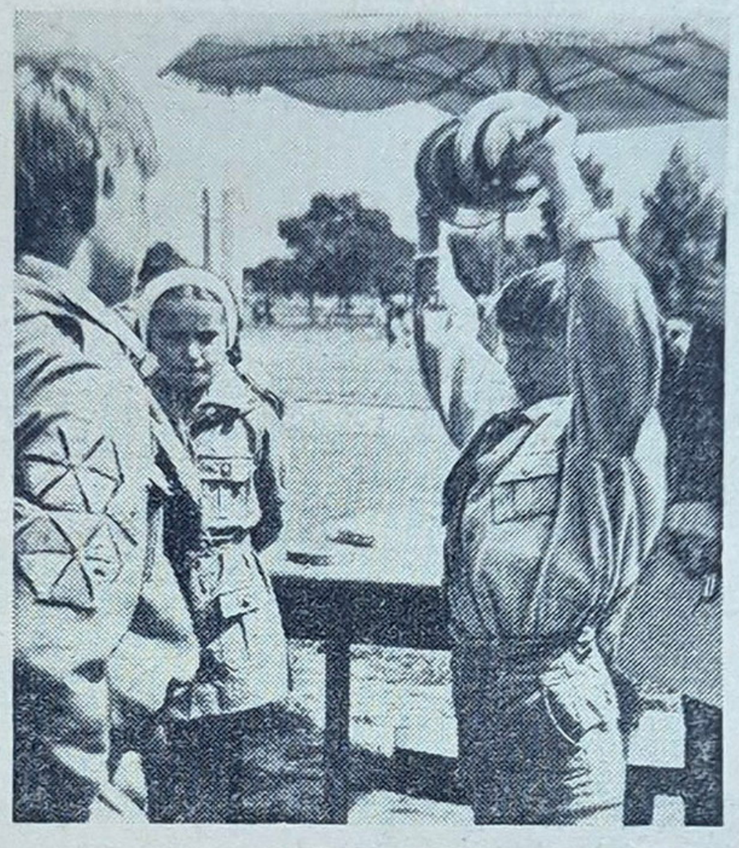

...zyka szuka wody

kopter „zawisa” i na ziemię opuszcza się oddział wiertników. Przypuszczenie się sprawdziło: znaleziono wodę!

Albo taki przykład. W okolicy salechardzkiego węzła wodnego należało wyznaczyć tereny zamarznięte i odtajałe. I znowu dopomógł walc. Dobrą przysługę wyświadczyła bowiem fala radiowa. Geolodzy słuchali pierwszego programu rozgłośni moskiewskiej. Oczywiście, zawsze wolą dobrą muzykę od programów słownych. Ponadto muzykę można dokładniej dostroić na radioodbiorniku. Badania prowadzono w wariancie naziemnym. Poszukiwacze zatrzymywali się okresowo, notowali wskazania czujnika wskazówkowego na radioodbiorniku i szli dalej. Nad odcinkami zamarzniętymi natężenie pola radiowego było niższe niż nad odtajałymi.

Na czym polega radziecka metoda geofizyczna, nazwana radiokomparatorową lub w skrócie „radiokip”?

Natężenie „radiopola” lub prościej, słyszalności w tym czy innym punkcie planety, nawet jeżeli słuchamy stacji na falach długich, określają główne właściwości elektryczne górnych warstw Ziemi. Wiadomo na przykład, że na morzu (woda morska jak gdyby odbija energię fal radiowych) łączność radiowa jest znacznie lepsza niż nad pustyniami. Na tej właśnie prawidłowości oparto metodę „radiokip”.

Teoretycznie uzasadnił to zjawisko profesor moskiewskiego Instytutu Zwiadu Geologicznego, dr A. Tarchow i młodzi naukowcy z katedry geofizyki poszukiwawczej Uniwersytetu Moskiewskiego. Zbudowany przez nich przyrząd „PINP” (polowy miernik natężenia pola) pokazywano w pawilonie „Geologia” na wystawie gospodarczej ZSRR.

Metoda „radiokip” przyszła z wydatną pomocą geologom. Szerokie jej zastosowanie przyniesie niemało oszczędności przy rozwiązywaniu zadań z zakresu kartografii, poszukiwania wód podziemnych, wyznaczania pokładów rud, wykrywania podziemnych grot itp.

Rozporządzając jednak tylko przyrządem „PINP” nie można było do niedawna ocenić ilościowo — dajmy na to — rozmiarów groty, jej głębokości, określić jak głęboko zamarzł grunt. Za pomocą „PINP” można było „zajrzeć” do głębokości 10, 20 rzadziej 30 metrów. Skonstruowano zatem nowy aparat-przyrząd. Nazywa się „Superdługofalowy odbiornik radiowy SOWR-3”. Dlaczego superdługofalowy?

Rys. M. Kościelniak

Posiadacze odbiorników radiowych wiedzą, że często „giną” fale krótkie. Tylko się złapało ciekawą audycję, a już fala uciekła. Spieszymy do odbiornika, zaczynamy kręcić gałkami, szukać audycji. A tymczasem ona nie zniknęła. Spiker w studio mówi dalej, tylko jego słowa nie dochodzą do naszego odbiornika. Zależy to od górnej warstwy jonosfery, która znajduje się mniej więcej na wysokości 500 km, jak gdyby unosiła się w przestrzeni. Kiedy się uniesie lub opadnie, audycja zanika, ponieważ fale krótkie odbijając się od tej warstwy będą trafiać na Ziemię w różnych punktach. Dlatego badacz wnętrza Ziemi metodą „radiokip” musi się nastrajać na stację radiową czynną w paśmie fal długich (co najmniej 1000 — 2000 m). Ten warunek spełnia właśnie odbiornik superdługofalowy.

Przyrząd składa się z mikrowoltomierza tranzystorowego, anteny magnetycznej ze wzmacniaczem i trójnoga. W odróżnieniu od aparatury „PINP”, mierzącej pole rozgłośni o częstotliwości 150 — 450 kHz, odbiornik „SOWR-3” pozwala mierzyć pole elektromagnetyczne stacji o częstotliwości 10—20 kHz. Dzięki temu głębokość badań powiększa się przeszło trzykrotnie.

Opracował (j.k.)

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (19)

plantacji z ich gończymi psami. Cała moja ucieczka była jednym wielkim szaleństwem i na domiar złego jeszcze ciebie wciągnęłam w tę nieszczęsną awanturę.

— Nonsens! — burknął Jack. — Jeszcze nie wszystko stracone, możesz przynajmniej próbować umknąć. Lepiej wszystko postawić na jedną kartę niż poddać się tchórzliwie losowi.

Dziewczyna w milczeniu opuściła głowę, wreszcie cichym, ledwie dosłyszalnym głosem szepnęła:

— Mówiłeś, że uciekniemy we dwoje. Kiedy ja będę dobijać do brzegu, oni tutaj ciebie zamordują... Nie, nie pójdę sama... chcę umrzeć razem z tobą...

Słowa te wzbudziły w młodzieńcu uczucie bolesne i okrutne, ale jakże słodkie zarazem!

— Ze mną umrzeć, Sally? No tak, moje dziecko, może nam się to przydarzyć, ale jeszcze daleko do tego, Jeśli ten łotr doprowadzi mnie do ostateczności, niech sam potem odpowiada za to, co się stanie. Nie zna żadnej litości, niech więc nie spodziewa się jej z naszej strony. A jeśli ty tkwisz w swoim zamiarze, to... — urwał, a jego oczy zapłonęły dzikim blaskiem i trudno się było w nich dopatrzyć choć odrobiny żalu. Odwrócił głowę i ujrzał czółno w odległości rzutu kamieniem.

— Poddajesz się, mój skarbie? — doszedł go głos nadzorcy. — Chyba już zdajesz sobie sprawę, że przed nami nie umkniesz.

Jack rzucił spojrzenie na niedaleki już brzeg: w jednym miejscu mógłby bezpiecznie lądować. Wszędzie prawie brzeg był stromy i urwisty, poza skrawkiem piaszczystej łachy, dokąd właśnie chciał płynąć. W tym momencie Jack odwrócił dziób swego kajaka bardziej z prądem i wtedy nadzorca, który siedział przy sterze, z twarzą odwróconą do przodu swego czółna, po raz pierwszy zauważył, że zbiegła niewolnica nie jest sama.

— Do wszystkich diabłów! — krzyknął. — Co to?! Czyżbyśmy byli na niewłaściwym tropie, czy też ta dziewka ma kompana? Teraz rozumiem, dlaczego kajak tak prędko mknął, ale poczekaj, moje złotko, wkrótce odechce ci się uciekać po raz drugi. Niech tylko poznam twego kompana!

— Do usług, mój panie! — zawołał Jack, stawiając kajak pod prąd. Strzelbę położył sobie na kolanach z lufą skierowaną na czółno, które było teraz w odległości zaledwie dwudziestu kroków. W tej pozycji mógł celnie strzelać.

— Do diabła — zawołał nadzorca. — Przecież to nie jest głos Murzyna... to...

— ...twój dobry przyjaciel i stary znajomy, kolego! — zawołał młodzieniec rzucając wiosło przed siebie i składając się do strzału. — Sally, utrzymaj przez chwilę kajak w tym kierunku, póki nie załatwię się z tym łobuzem. A teraz, łotry, odwróćcie dziób, bo, jak Bóg na niebie, puszczę wam kulę w łeb!

— To marynarz z łodzi Poleridge'a! — krzyknął nadzorca podrywając się z siedzenia. — Chłopcy, sto dolarów dla was, jeżeli dostarczycie mi tego łobuza żywego! Sam go powieszę!

Murzyni wiosłowali ze wszystkich sił, aż łódź podskakiwała przy każdym uderzeniu wioseł o wodę, mknąc szybko naprzód. Sternik kierował dziób łodzi wprost w bok kajaka. Takie uderzenie w wywrotny kajak miałoby katastrofalne skutki dla uciekinierów: kajak napełniłby się wodą i zatonął, a Jack i Sally, znalazłszy się w nurtach rzeki, staliby się łatwą zdobyczą prześladowców. Jack momentalnie przejrzał plan nadzorcy.

Dziewczyna z dreszczem zgrozy odwróciła głowę. Głos oprawcy napełniał jej serce śmiertelnym strachem i tylko odruchowo na rozkaz swego towarzysza utrzymywała dziób kajaka pod prąd. Nadszedł moment decydujący. Kajak leżał zupełnie spokojnie na wodzie, wolno znoszony przez prąd, podczas gdy czółno rozpryskując pianę mknęło na nich. Z wolna podnosiła się strzelba. W świetle zachodzącego księżyca zalśniła muszka. Jack zdawał sobie sprawę, że od pewnego strzału zależało jego życie, i gdy ujrzał głowę nadzorcy na muszce i wizjerze w odległości około dziesięciu kroków, spuścił cyngiel...

Równocześnie ze strzałem rozległ się przeraźliwy krzyk. Jack rzucił fuzję do kajaka i w mig pochwycił wiosło. Dziób odwrócił się ostro od ścigającej łodzi i umknął z błyskawiczną szybkością w bok w chwili, gdy czółno miało uderzyć w kajak. Również i czółno zmieniło kierunek. Śmiertelnie zraniony nadzorca przewrócił się na ster, wskutek czego dziób czółna odwrócił się w górę rzeki. Murzyni, którzy nie przeczuwali, że biały człowiek tak prędko spełni swoją groźbę, i którzy może w ogóle nie wierzyli, że ma przy sobie strzelbę, wystraszeni wystrzałem wypuścili wiosła

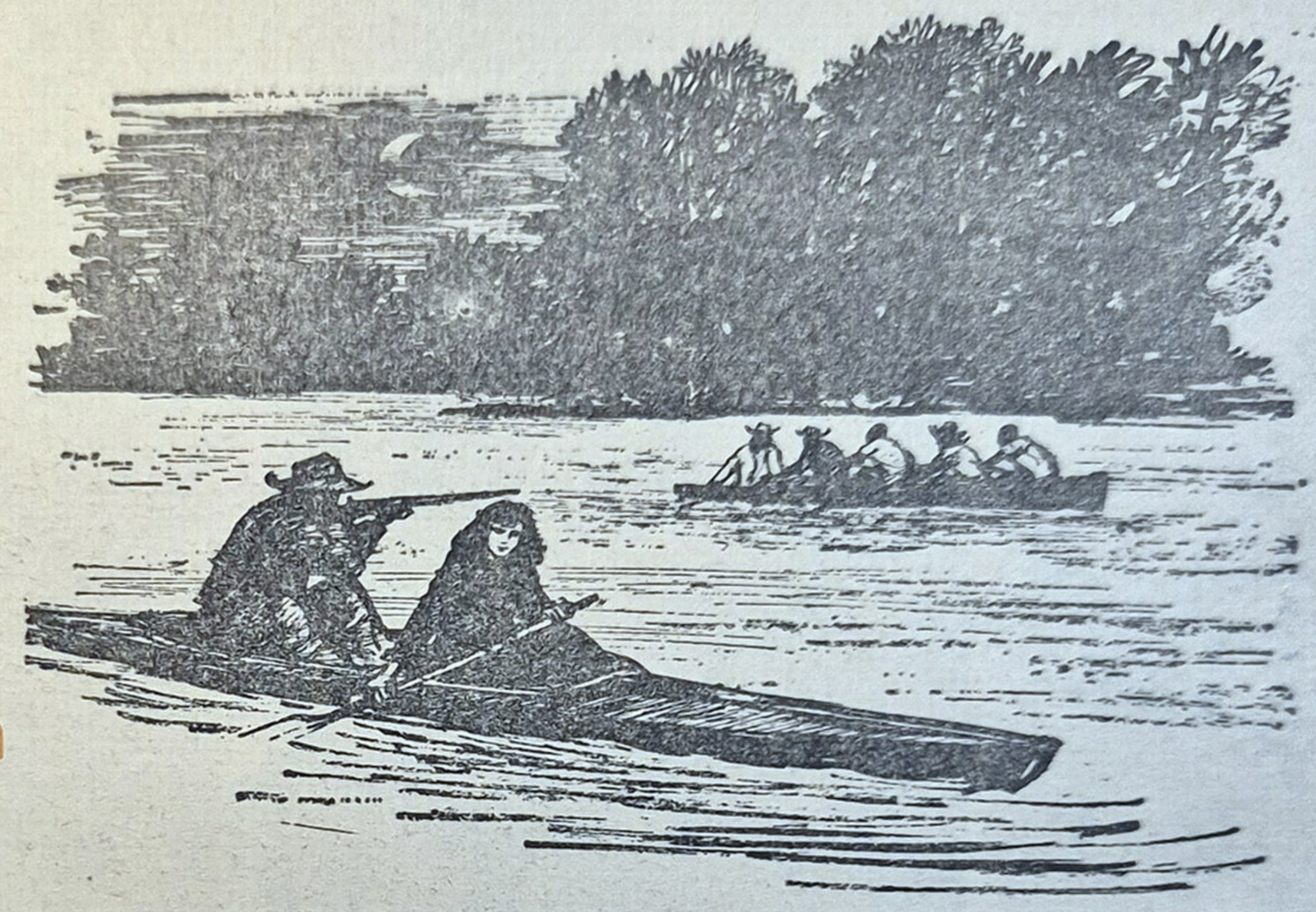

z rąk, spiesząc swemu srogiemu panu na ratunek. Jego panowanie już się jednak skończyło: kula młodego marynarza przebiła mu czoło. Żył tylko jeszcze przez chwilę, wydając dzikie, nieartykułowane krzyki i bijąc rękami dookoła siebie. Cała załoga straciła głowę, a Jack nie należał do tych, którzy by nie potrafili wykorzystać takiej sytuacji.

Po swoim celnym strzale nie wydał nawet okrzyku radości i nie rzucił ani jednego spojrzenia na odwróconą teraz od nich łódź wrogów. Z nową nadzieją w sercu i jednocześnie z niemiłym uczuciem, że jego broń jest rozładowana, zabrał się z całych sił do wiosłowania w kierunku brzegu. Na widok ucieczki kajaka załoga łodzi Hoofa wzięła się do wioseł, ale nim się zorientowali w sytuacji, Jack i Sally odpłynęli już porządny kawał drogi i znaleźli się tuż przy brzegu, płynąc z prądem.

Czyżby byli ocaleni? Kto wie, może czekały ich jeszcze gorsze koleje losu? W każdym razie pierwsze niebezpieczeństwo mieli już poza sobą, ich najgorszy wróg był już unieszkodliwiony, a wszystkim innym przeciwnościom gotów był Jack stawić czoło.

Pościg, co prawda, jeszcze trwał — Murzyni ułożyli ciało umierającego, któremu już nic nie mogli pomóc, na dnie czółna — ale to już nie było takie groźne. Co zresztą mogli zrobić białemu niewolnicy, nawet w grupie? Przecież nie wolno im było targnąć się na niego i czy nie czekała kara śmierci tego, kto by choć palcem tknął kogoś z wolnej, uprzywilejowanej kasty? Co prawda ten biały człowiek ukradł niewolnicę i, być może, sądy uniewinniłyby ich, ale tylko — być może. Nie mieli co do tego pewności, a poza tym pierwszy strzał był tak celny i tak szybko wybrał sobie ofiarę wśród nich — mieliby się więc jeszcze raz narażać? I w imię czego?

Takie to wątpliwości nurtowały dwóch poganiaczy murzyńskich, którzy szeptem mówili o tym wszystkim ze sobą, nie zapominając o wiosłowaniu. Ale na otwartej wodzie nie mogli już dogonić uciekinierów. Nagle, gdy okrążali zwalone w wodzie drzewo, kajak zniknął im z oczu i zanim zdołali odbić się od wystających gałęzi, znów znalazł się poza jakimś zwalonym drzewem.

CDN.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 2234 A—60

DROGA MGR KROPECZKO! Bardzo Cię proszę, powiedz mi jak to właściwie jest z tymi kropkami przy datach? (Uczyliśmy się, że w dacie nie stawiamy nigdy kropek. Jednakże słyszałam, iż zależy to od tego, jakimi cyframi data jest napisana.)

Poza tym pragnę odpowiedzi na poniższe pytania:

2) czy w potocznej mowie właściwy jest zwrot „powiem słów kilkoro", 3) czy jest słownik języka polskiego, w którym przy wyrazach są podane wszelkie dane gramatyczne (przy czasowniku np. czas, strona, tryb, itp.)?

Za odpowiedzi z góry dziękuję

Elżbieta ze Śląska

Odpowiadam Eli licząc, że i Wam wszystkim informacje te się przydadzą. Kropki stawiamy w dacie jedynie wówczas, gdy jej składniki pisane są liczbami arabskimi:

12. 05. 72

Nie stawiamy kropek między składnikami daty, w której miesiąc napisany jest liczbą rzymską:

12 V 72

Przy okazji jeszcze kilka uwag o kropce. Kto wie, jak czyta się zapisane w ten sposób wyrażenie:

w 1. szeregu...?

Nie, nie „w jednym szeregu". Właśnie kropka po liczbie wskazuje zawsze, że należy ją czytać jako liczebnik porządkowy. W tym wypadku poprawna jest więc wersja „w pierwszym szeregu".

Nie stawiamy kropki po skrótach, których ostatnią literą jest ostatnia litera skracanego wyrazu, a zatem: dr (doktor), mgr (magister), ale prof. (profesor), inż. (inżynier).

Nie stawiamy jej również po skrótach wyrazów: złotych, groszy oraz po skrótach nazw systemu metrycznego:
50 zł, 20 gr, 5 kg, 10 cm, 10 km

Pytanie 2. Zwrot „powiem słów kilkoro" nie jest właściwy. Oto **słów kilka** na ten temat: Liczebnika zbiorowego **kilkoro** używamy jedynie wówczas, gdy mówimy 1) o osobach różnej płci (kilkoro ludzi), 2) o dzieciach (kilkoro dzieci) lub 3) młodych zwierzętach (kilkoro szczeniąt), a także w odniesieniu do przedmiotów, których nazwy istnieją tylko w liczbie mnogiej (kilkoro drzwi).

Pytanie 3. Niestety, nie ma słownika, o jaki pytasz, Elu. Czasowniki zawsze (nie tylko w języku polskim) podawane są w słowniku w formie bezokolicznika, tak więc o określeniu czasu, strony, trybu, osoby... nie może być w takiej sytuacji mowy. Obok hasła podaje się jednak informacje o tym, do której koniugacji czasownik należy i czy czynność przezeń wyrażana jest dokonana czy niedokonana. Polecam Ci **Mały Słownik Języka Polskiego** pod redakcją **Stanisława Skorupki**, który zaopatrzony jest w tabele z wzorami odmian czasowników, rzeczowników, przymiotników. Przeczytaj dokładnie wstęp do tego słownika, a na pewno znajdziesz to, czego szukasz.

Pozdrawiam Ciebie i pozostałych czytelników

Wasza
magister KROPECZKA

Tajemnica jeziora TITICACA

Wysoko nad poziomem morza, na pograniczu Peru i Boliwii leży największe jezioro Ameryki Południowej — Titicaca. Wody jego rozlewają się na powierzchni 8331 km kw. Znajduje się ono w środku „altiplano" — płaskowyżu, który zajmuje rozległą przestrzeń w Andach między Kordylierą Królewską a nadbrzeżnym łańcuchem tych gór. Szczyty Andów otaczające płaskowyż wznoszą się od 4 do 6 tys. m. nad poziomem Oceanu Spokojnego, natomiast poziom zwierciadła jeziora znajduje się 3812 m. npm.

Pośrodku suchej równiny, 20 km od brzegu jeziora wznoszą się ruiny miasta Tinuanacu. Podczas badania ruin tego wymarłego miasta stwierdzono, że było ono kiedyś wspaniałym portem z dostępem do wody ze wszystkich stron, gdyż leżało na wyspie. W pobliżu głównych części miasta zachowały się dość dobrze pozostałości dawnych basenów portowych, kanałów, urządzeń nadbrzeżnych, mola itp.

Obecne jezioro Titicaca jest jednak tylko szczątkiem znacznie niegdyś większego zbiornika wód. Wszystkie jeziora znajdujące się dziś na „altiplano" były ze sobą połączone. Na stokach sąsiednich wzgórz i gór zachowały się ślady dawnego zasięgu wód i szczątki tarasów. Dawna linia brzegowa jeziora urywa się gwałtownie na południu w kierunku Pacyfiku.

Gdyby dziś poziom wód jeziora Titicaca podniesiono do dawnego zasięgu, to wody tak spiętrzone nie miałyby żadnej zapory od strony Pacyfiku i runęłyby w kierunku oceanu z dużej wysokości. Można zatem przypuszczać, że obecny płaskowyż w okresie istnienia miasta leżał znacznie niżej.

Na specjalną uwagę zasługuje jeszcze jeden szczegół. Linia brzegowa jeziora Titicaca nie zgadza się z brzegiem obecnego poziomu jeziora. Na północy jest ona wyniesiona prawie o 100 m wyżej ponad poziom dzisiejszego jeziora, natomiast na południu obniża się prawie o 200 m. Znamienne jest to, że do tego krzywego poziomu dawnego jeziora dostosowany jest układ basenów portowych i kanałów starego miasta. Gdyby podnieść poziom wód dzisiejszego jeziora o 27 m, to wody jego dotarłyby do ruin miasta, ale wypełniłyby tylko część starych basenów portowych. Inne baseny pozostałyby suche. Wniosek z tego, że miasto było portem ściśle dostosowanym do zwierciadła prajeziora, krzywym w stosunku do obecnego poziomu.

Obecne jezioro posiada wszelkie cechy wskazujące na to, że jest ono reliktem oceanu. Wody jego mają chemiczne składniki wody morskiej. Również w faunie jeziora występują gatunki oceaniczne. Chociaż są one zdeformowane pod wpływem odmiennych warunków, to jednak nie można zaprzeczyć, że stanowią jeden i ten sam typ.

(jk)

Sprostowanie

W przypisach do spektaklu „Zamilkł dzwonek i ma rację..." (nr 44 z dnia 2 czerwca br.) na skutek nieuwagi autora i osób towarzyszących znalazły się błędy w pisowni i interpunkcji:

Przypis 1: Powinno być: Z BIGLEM.

Przypis 4: Powinno być: MAESTRO, PLEASE!

Przypis 5: Powinno być: S'IL VOUS PLAIT.

Przypis 8: Powinno być: LA JEUNESIE.

Przypis 9: Powinno być: TIMES.

Ponadto w winiecie tytułowej powinno być: RACJĘ.

Przepraszamy za zamieszanie. Dziękujemy za poprawienie. Wyrażamy nadzieję, że błędy te nie wpłyną decydująco na jakość przedstawienia.

WACŁAW BISKO
I OSOBY TOWARZYSZĄCE

13 — letni zwycięzca

Okazuje się, że także w sporcie motocyklowym sławni ojcowie mają sławnych synów. Oto na zdjęciu widzicie zaledwie ośmioletniego Martina Hagona (numer startowy 4) — syna najlepszego brytyjskiego mistrza żużlowego Alfa Hagona — który jako drugi ukończył wyścig (dla maszyn o pojemności od 80 do 100 cm³) podczas I brytyjskich szkolnych mistrzostw na torze trawiastym stadionu w Rochester. Zwycięzcą (z numerem startowym 350) został 13-letni Kevin Smith. (t.d.)

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

Czytelnikom „SWIATA MŁODYCH" polecamy

ZAMÓWIENIE 63/HP/72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	H. Ch. Andersen — BAŚNIE (Bibl. Klasyki Polskiej i Obcej)	40.—
.....	R. Boldrewood — NAPAD Z BRONIĄ W RĘKU	40.—
.....	D. Defoe — PRZYPADKI ROBINSONA KRUZOE t. 1/2 (Bibl. Klasyki Polskiej i Obcej)	50.—
.....	K. Dickens — ŻYCIE I PRZYGODY NICHOLASA NICKLEBY t. 1/2	30.—
.....	J. Grygolunas — FESTIWALE OPOLSKIE (album)	60.—
.....	J. London — ODYSEJA PÓŁNOCY I INNE OPOWIADANIA	9.—
.....	E. Niziurski — SIÓDME WTAJEMNICZENIE	18.—
.....	M. Otava — PRISKA	14.—
.....	H. Ożogowska — GŁOWA NA TRANZYSTORACH	16.—
.....	S. Żeromski — OPOWIADANIA	12.—

UWAGA! Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń aż do wyczerpania się zapasów. Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „Dom Książki".

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

NADAWCA:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

.....
data

.....
podpis

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1

ul. Nowolipie nr 4

K-13/32

TYTUS ROMEK I A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

MIŁO MI DONIEŚĆ, ŻE PRZYSTĄPIŁEM DO RYSOWANIA VIII KSIĘGI PRZYGÓD TYTUSA, ROMKA I A'TOMKA, KTÓRA ZOSTANIE WYDANA W MAJU PRZYSZŁEGO ROKU. Z POWAŻANIEM TWÓJ PAPCIO CHMIEL.

TAKI PIĘKNY POŻAR! SZKODA, ŻE DZIECIOM NIE WOLNO BAWIĆ SIĘ OGNIEM.

PLUM!

JESTEŚMY URATOWANI! W WODZIE PRZECZEKAMY POŻAR.

COŚ BULGOCE.

TYTUS

HI, TO NASZ MORDKOPOTAM! JAK SIĘ MASZ?

TYTUS

BEZ ZAPOWIEDZI PRZYCHODZICIE W GOŚCIE? BAGNO RODZINNE NIE POSPRZĄTANE, NIE MAM ŚWIEŻEGO ZIELSKA, DZIATKI ŚPIĄ...

UCIEKLIŚMY PRZED POŻAREM. Z WIZYTĄ PRZYJDZIEMY KIEDY INDZIEJ.

PO PEWNYM CZASIE.

ŚWIETNIE, ŻE SIĘ WYPALIŁO. NIE MUSIMY KARCZOWAĆ LASU I MOŻEMY NATYCHMIAST PRZEJŚĆ Z EPOKI MYŚLISTWA DO ROLNICTWA.

TYTUS

BARDZO CIĘŻKA EPOKA. MOTYKAMI NIEWIELE ZDZIAŁAMY.

SŁUSZNIE, TRZEBA WYNALEŹĆ SOCHĘ.

TERAZ CI LŻEJ?

TYTUS CIĄGNIE SOCHĘ, JA ORZĘ, A CO TY BĘDZIESZ ROBIŁ?

JA? JA ZOSTAŁEM WŁAŚCICIELEM ZIEMI. JAK OKIEM SIĘGNĄĆ WSZYSTKO MOJE! WŁAŚNIE PRZESZLIŚMY ZE WSPÓLNOTY PIERWOTNEJ DO FEUDALIZMU.

A UCZYŁEŚ SIĘ O BUNTACH CHŁOPSKICH?

A DLACZEGO TY ZOSTAŁEŚ WŁAŚCICIELEM, A NIE JA?

BO JA PIERWSZY WPADŁEM NA TEN POMYSŁ.

TYTUS, STÓJ! KTO BĘDZIE ODRABIAŁ PAŃSZCZYZNĘ?

MYŚLISZ, ŻE JA NIE ZNAM HISTORII?

ZEJDŹ, BĘDZIEMY SIĘ ZMIENIAĆ. NAJPIERW JA BĘDĘ CIEBIE WYZYSKIWAĆ, A POTEM TY MNIE.